Nr. 15. Lwów, —— 1893 r. Wydawnictwa Rok XVI.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.).

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a — „**Wesoły Kurjerek**“ dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 10., 20 i ostatniego każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek** wychodzące dwa razy na miesiąc. Prenumerata na **Gońca** i **Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.** W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnosza się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: ***M. D Chamski.***



Helena Marczello-Chraszczewska.

(Patrz artykuł w dziale: »Teatr — koncerta — widowiska«).

Od Wydawnictwa.

Pierwszy numer „Wesołego Kurjerka“, rozesłano wszystkim prenumeratorom ***Gońca i Iskry,*** *którzy też i w dalszym ciągu, to odrębne pismo humorystyczne i illustrowane, zupełnie bezpłatnie i stale odbierać będą.*

Prosimy wszystkich prenumeratorów, aby pospieszyli z odesłaniem tak bieżącej, jak zalegającej prenumeraty, gdyż wydawnictwo ma liczne wydatki i wszelkie zaległe rachunki są dla niego zbyt uciążliwe.

Wszelkie należytości odsełać należy do: ***Administracji „Gońca i Iskry“ we Lwowie,*** *ulica Kraszewskiego l. 23.*

Od ręki.

═ Sunt lacrimae...

Niedawno donosiliśmy na tem miejscu o śmierci młodego artysty-malarza w Krakowie ś. p. Eugenjusza Witwickiego, poświęciwszy mu treściwe wspomnienie. Że młody ten człowiek zanękany, po prostu został, o tem wiedzieliśmy, ale nie znaliśmy tych szczegółów, tak jaskrawo charakteryzujących stosunki, wśród których artyści nasi żyją, pracują i dobijają się lepszego i jaśniejszego jutra. Choć trochę bliżej przyjrzeć się im nie zawadzi.

Ś. p. Witwicki nie był wybitnym talentem malarskim, ale zdolną i odczuwającą indywidualnością artystyczną, zamknięty w sobie, skromny i kochający sztukę do głębi duszy... Jak to powiadają, średniakiem był w swoim zawodzie — co to znaczy? To znaczy, że nie mógł być, ani adwokatem, ani szewcem, ani radcą, ani aptekarzem, ani kowalem, ani ministrem nawet, tylko artystą nie orlego lotu, lecz zwykłym ptakiem w sztuce — szeregowcem w zastępach tych, co z bożą iskrą w piersiach, tłuką się czasem po świecie, jak Marek po piekle... Był więc ś. p. Witwicki artystą zawodowym, a zatem, bez względu na mniejszą, czy większą wartość tego, co malował, musiał i powinien mieć, bezwarunkowo, wstęp tam, gdzie się gromadzą prace wszystkich artystów. Ale Witwicki był biedny, nadzwyczaj skromny, dużo malował, aby zarabiać na kawałek chleba, a duszą wyrywał się i malował dla szerszej publiczności, na wystawę. Jak to było? Posłuchajmy ustępów z listu, jaki otrzymaliśmy z Krakowa od osoby bardzo blisko zmarłego stojącej:

„Dwa razy dawał na wystawę i dwa razy mu nie przyjęto — tak sobie przybrałto biedny do głowy, że bałem się, iż dostanie pomieszania zmysłów — od tego czasu nigdy na wystawę nie chodził, a o malowaniu na wystawę słyszeć nie chciał — miałożby to być prawdą, co sobie młodsza generacja artystów na ucho mówi, że tam trzeba chodzić, kłaniać się i prosić, aby przyjęto i, że w skład jury wchodzą panowie, którzy sobie sami swoje obrazy kupują. Raz tu był taki wypadek, że jeden uczeń Matejki z kompozycyjnego kursu, dał na wystawę obraz, który nie przyjęto. Matejko napisał swemu uczniowi bilet, że on, Matejko, uznaje, iz ten obraz kwalifikuje się na wystawę. Tam odpowiedziano, że „Pan Matejko uznaje, a my nie uznajemy“ i obrazu nie przyjęto. Otóż takie to są u nas stosunki...“

„Wiedział biedny, że umrzeć musi. Nikt by mu nie był potrafił wyperswadować tego — i martwił się tylko tem, że żonę taką biedną zostawia; ale w końcu, a był aż do ostatniej chwili przytomny, postanowił, że byłoby najlepiej, aby żonę mógł zabrać ze sobą — aż ożywiał się na samą myśl... „Ach, jakby to dobrze było, abym ja cię mógł zabrać z sobą“, szeptał przed śmiercią do żony“...

Nie jestże to dziką niesprawiedliwością ostracyzmować zawodowego artystę wówczas, gdy dyletantom, mianowicie też ze stosunkami towarzyskimi, otwiera się drzwi na rozscież?... Prace artystów średniej miary na wystawach, mogłyby się bardzo przyczynić nietylko do polepszenia ich bytu materjalnego, lecz i do rozpowszechnienia oryginalnych dzieł pędzla po domach mniej zamożnych — takie prace, czy to kopie arcydzieł, czy oryginały o sympatycznych tematach, skromną ceną nie jedneby odciągnęły od łokciowych oeldruków. A czy nie lepiej byłoby, aby dyrekcja Tow. zachęty takie, właśnie, obrazy średnich talentów za tanie pieniądze zakupywała na premie dla członków Towarzystwa, aniżeli raczyła ich re-

produkcjami oeldrukowemi, lub w inny sposób wykonanemi, które nie mają żadnej wartości artystycznej i tylko psują w obec szerszej publiczności reputację talentów malarskich...

Źle się, doprawdy, dzieje, w tem państwie „zachęty“, które, ostatecznie, więcej zniechęca, jak zachęca...

= Wyścigi.

Mamy teraz dwie dziury w naszym mieście: wyścigi w Krakowie i wyścigi we Lwowie, z tą różnicą, że za jedną, krakowską, zapłaciliśmy właścicielom zagranicznych koni kilkadziesiąt tysięcy reńskich. Słono kosztuje taka dziura. Lwowska będzie mniej kosztowała — ale po co to wszystko?... Mówią: przez wyścigi poprawia się w kraju rasa koni. Jakich koni i w jakim kraju?... Chłop rusin jeździ w koty, dorożkarze galicyjscy posiadają szkapy patrzące jednem okiem na tamten świat, przy wozach ciężarowych, właściwie konie są dla wozu ciężarem, a ścigają się, ścigają Bóg wie od ilu lat i jest, podobno, jakieś towarzystwo końskie, czy wyścigowe, którego celem jest chów dobrych koni. Zabawka to, zapewne, przyjemna i dlaczegoby się ludzie bogaci, lub zamożni nie mieli bawić, skoro z tego skorzystają: przemysł, rzemiosła i handel — tak, prawda, tylko nasze wyścigi krakowskie i lwowskie, drogo kosztują, nie szczególnie smakują, a pożytku krajowi żadnego nie przynoszą

= Wyjazd do Ameryki.

Pan Józef Rogosz, znany i utalentowany powieściopisarz i publicysta, przedtem redaktor *Dziennika Polskiego*, wyjeżdża w tych dniach do Ameryki w celach literackich, oczywiście, dotyczących jedynie polskich, tamtejszych stosunków rozwijających się na tle szerokich swobód amerykańskiego państwa. Jesteśmy przekonani, że od takiego wytrawnego pisarza i bystrego obserwatora obyczajowego i społecznego, jakim jest p. Rogosz, dowiemy się podstawowych i zajmujących szczegółów o istotnym bycie amerykańskiej Polonji, bo dzisiaj mamy tylko kupę frazesów o tem wszystkiem i reklamy, w osobistych celach i korzyściach. Nie chodziło przecie o bankieciki i deklamacje patrjotyczne...

= Cesarz Wilhelm w domu.

Włoch Giliardi wydał niedawno pod wymienionym tytułem książkę, zawierającą charakterystykę cesarza Wilhelma, którego opisuje w następujący sposób: „Oczy niebieskie, patrzące zimno i przejmująco, głowa wzniesiona do góry, wierzchnia warga wydatna, nadają fizjognomji wyraz stanowczy i energiczny. Patrząc na cesarza, nikt nie uwierzyłby, że lewą rękę ma prawie zupełnie sparaliżowaną i krótszą od prawej. Trzyma ją prawie zawsze opartą machinalnie na rękojeści szabli. Kalectwo to razi najbardziej, gdy cesarz jedzie konno i trzyma cugle także machinalnie. Z tego powodu może dosiadać koni tylko wybornie tresowanych, które dają się kierować poruszeniami szabli. Gdy chce przytrzymać na stole papier lewą ręką, cesarz musi podnieść lewą rękę prawą i położyć ją na papierze. Z natury i usposobienia cesarz Wilhelm, jest przedewszystkiem niemcem. W domu wymaga, by na stole nie zjawiały się nigdy wina zagraniczne i by menu było drukowane po niemiecku. Pewnego razu nie na żarty pogniewał się z siostrą za to, że mówiąc o flocie angielskiej, wyraziła się: unsere Flotte“. Innym razem, dostawszy silnego krwotoku z nosa, rzekł: „mam nadzieję, że uwolni on mnie od krwi angielskiej.“ Dzieci Wilhelm II. wychowuje na żołnierzy. Gdy cesarz wchodzi do dziecinnego pokoju, mały feldfebel (dziesięcioletni następca tronu) ustawia we front swych młodszych braci i nie pozwala żadnemu z nich ruszyć się z miejsca, dopóki nie usłyszy komendy ojca. Cesarz nie może znosić blizko siebie publiczności, którą usuwaja, jak najdalej z miejsc, gdzie się ma ukazać. Nie gorszy się też bynajmniej, jeżeli szyldwach strzeli do spokojnego obywatela w chwili, która wydaje mu się stosowną podług regulaminu. Znane powszechnie jest zdarzenie z podoficerem Sueckiem, który otrzymał uroczyście przed frontem portret cesarza z autografem za to, że zastrzelił nocnego hulakę. Łatwość szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce ceni cesarz Wilhelm nader wysoko. Z wielkiem zajęciem śledził przebieg wyścigu dystansowego, w którym brał udział książę Fryderyk Leopold. Opowiadają, że w drodze książę czując się nieslychanie zmęczonym, telegrafował do Berlina o pozwolenie zaprzestania wyścigu, lecz otrzymał rozkaz jechania dalej. Gdy przybywszy do Wiednia rozchorował się dość ciężko, otrzymał od cesarza depeszę z powinszowaniem stopnia podpułkownika Książę wyjeżdżając z Berlina, był majorem. W jednej z tysiąca i jednej mów, cesarz Wilhelm wyraził się, iż gdyby nie urodził się cesarzem, chciałby być oficerem marynarki.“

= Niemoralność w Berlinie

Pomiędzy młodzieżą, a nawet pomiędzy dziećmi szkolnemi przybiera przestraszające rozmiary. W tych dniach wytoczone znacznej liczbie dzieci szkolnych w Berlinie śledztwo o występek przeciw moralności. Dotąd przyznało się 6 dziewcząt w wieku od 8 do 12 lat i 5 chłopców w wieku od 10 do 15 lat do tego, że pomiędzy sobą dopuszczali się sprawek niemoralnych, wprost nie do uwierzenia. Oprócz tych, którzy się przyznali do winy, jest jeszcze wielka liczba innych, którzy się, podobno, również dopuszczali niemoralności, a którym także już śledztwo wytoczono.

Naturalnie, pisma berlińskie są przepełnione artykułami pełnymi zgrozy i oburzenia najwyższego. Wszystkie szukają powodów i przyczyn tego złego, tej klęski moralnej przy końcu naszego stulecia. Piszą, że koniecznie złemu zaradzić trzeba, że dziećmi więcej opiekować się należy.

Podług dzienników berlińskich okropnie wyglądają też stosunki w Berlinie. Pomiędzy robotnikami panuje bieda i nędza. Rodzice uganiają się przez cały dzień za pracą, za zarobkiem i nie mają czasu na to, ażeby nad dziećmi swemi rozciągnąć kontrolę. Częściowo dają rodzice dzieciom swym, jak najgorszy przykład. Nauczyciele po za szkołą także dziećmi się nie zajmują, bo albo im się nie chce, albo też czasu nie mają. Policja też się nie wiele o dzieci szkolne troszczy, tak, że większa ich część jest pozostawiona sama sobie. Gorzej się ma jeszcze z takimi, którzy wyjdą ze szkoły i idą, jak chłopcy, w naukę do majstra, albo, jak dziewczęta, w służbę. Chłopacy po ukończeniu pracy w warsztatach dopuszczają się strasznych rzeczy, nie lepiej dzieje się z dziewczętami.

Gazety katolickie słusznie winią o to wychowanie i kształcenie dzieci w szkołach symultannych podług dzisiejszego systemu i domagają się energicznie pod tym względem zmiany na lepsze.

Bądź co bądź sprawki, które teraz wyszły na jaw w Berlinie, każdego oburzają i przerażają i każdy pyta się też, co to będzie, jak to tak dalej pójdzie!

= Z Rzymu.

Obecnie prowadzą w Watykanie roboty około odnowienia i upiększenia sławnej wieży Leona IV. Ta wieża historyczna ma wygląd fortecy, a mury jej posiadają cztery i pół metra szerokości. Wnętrze jej składa się w jednej sali, do której Ojciec św. podczas wielkich upałów chroni się często na parę godzin. Artyści włoscy z tej jedynej komnaty wieżowej tworzą obecnie istne cacko artystyczne. Plafon ma wyobrażać niebo zasiane konstelacjami gwiazd, dla których astronomowie watykańscy oznaczają właściwe miejsca. Konstelacja Lwa (po włosku *Leone)* odznaczać się będzie większem artystycznem wykończeniem, oraz tem, iż zawierać będzie niespodziankę dla Ojca św. Plafon w pokoju wieżowym malowany jest przez Seitza, jednego z najlepszych i najbardziej poważnych malarzy włoskich. Artyście udało się wybornie wymalować strop niebieski zasiany gwiazdami, lecz nieoświetlony blaskiem księżyca. Niespodzianka przygotowana d'a Ojca św. polega na tem, iż w konstelacjach gwiazd ze złota tylko gwiazdy Leona posiadają małe otwory na druty elektryczne. W chwili, gdy Ojciec św. będzie wchodził do tej komnaty, za pociśnieniem guzika, konstelacja nosząca jego nazwisko, zabłyśnie światłem.

W murach sali wieżowej wybito trzy nisze: dwie naprzeciw siebie na okna i jedną w środku, w której mieścić się będzie łoże do chwilowego wypoczynku. Ściany ozdobiono malowidłami, naśladującemi freski kaplicy Sykstyńskiej. Prace około odnowienia wieży ukończyły się w d. 10 czerwca, Ojciec św. jednak nie będzie w tym roku korzystać z chłodnej sali, gdyż doktór Lapponi sprzeciwia się stanowczo, by Leon XIII. spędzał tam po kilka godzin zanim wszystko będzie zupełnie suche. Schody, wiodące do tej sali, są wykute w murze wieży i tak szerokie, iż wygodnie do przejścia służyć mogą, przypominają więc inne schody, wybudowane w podobnych warunkach, mianowicie prowadzące na szczyt kopuły św. Piotra.

ZŁAMANE ŻYCIE.

Powieść

Ludwika Enault.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 14).

Konie cicho, jak duchy niosły lekkie sanie, mknące szybko po twardym śniegu. Czarne domy migały z obu stron, księżyc uśmiechał się zalotnie z poza szarych chmur. Silny powiew wiatru oznajmił podróżnym, że przejeżdżali przez rzeczkę Norrstrom; wkrótce znaleźli się na długiej ulicy Drottminggatan, a po upływie pięciu minut konie okryte pianą, stanęły przed restauracją Hansa Bamberga, oświetloną rzęsiście. Właściciel tego zakładu szczyci się klientelą całej eleganckiej młodzieży i nie zamyka nigdy restauracji w nocy, ilekroć w mieście odbywają się bale. Młodzieńcy nasi przeszli korytarzem, oświetlonym dwoma rzędami kagańców, do przedsionka, ozdobionego roślinami egzotycznemi i następnie po schodach dostali się do ogólnej sali.

— Norro, czy można dostać oddzielny pokój? — rzekł Axel do wysokiej, pięknej dziewczyny, która wyszła na jego spotkanie — spodziewam się, że można — dodał.

— Nie ma nic niemożliwego dla pana. Co pan każe podać?

— No masz, ostrygi naprzykład.

— Żartuje pan chyba, wszakże ostrygi zamarzły już od trzech miesięcy na dnie morskiem.

— A prawda, zatem daj co chcesz i szampana Cliquot. Zobaczysz, drogi hrabio, że trzeba przyjechać do Szwecji, aby pić wina francuskie.

— Nie mrożone jeszcze — odezwała się dziewczyna.

— To otwórz okno, moja piękna, a zamarznie niebawem.

Norra zeszła zadysponować kolację.

— Czy wiesz, kochany Axlu — rzekł Jerzy, siadając — że dziwią mnie wasze zwyczaje, skoro każecie usługiwać sobie pięknym dziewczynom.

— Cóż chcesz, drogi hrabio, nie znosimy usługi męzkiej; kobiety mają lżejszą rękę, a zarazem więcej delikatności i zwinności. Zawsze pobudzali mnie do śmiechu wasi lokaje, chłopy, jak dęby, którzy niosą z wyciągniętemi rękami talerz porcelanowy, lub cieniutką szklaukę. Zresztą, przyznam się, że lubię dla przyjemności samego wzroku widzieć przesuwające się ładne te stworzenia w jasnych spódniczkach, kolorowych gorsetach i koronkowych czepeczkach, wszystkie z figlarnym uśmiechem i śmiejącemi się oczyma.

Axel byłby długo jeszcze rozprawiał na ten temat, gdyby nie dwukrotne zapukanie do drzwi. Była to Norra, powracająca w towarzystwie drugiej dziewczyny, niosącej butelki i półmiski. W parę minut kolacja była gotowa.

Axel ukroił kawałek pieczystego z dzikiego bażanta, a Jerzy strzelił korkiem z butelki o podłużnej szyjce.

— A teraz wznoszę toast — zawołał Axel, uderzając szklanką o szklankę — na cześć pańskiej miłości.

— Cierpliwości, poczekajmy...

— Na co?

— Na drugą butelkę.

— Spieszmy się więc z pierwszą.

Kolacja była bardzo wesoła i ożywiona; obaj młodzieńcy byli w doskonałych humorach. Jerzy wciąż dolewał wina, niewiele stosunkowo pijąc, jak człowiek, który chce milczeć i słuchać. Axel był nadzwyczaj rozmowny i przy trzecim kieliszku rozpoczął zwierzenia.

— Jakto — rzekł z uśmiechem — czy sądzisz, hrabio, że się nie poznałem na pańskiej dyplomacji, nie zadajesz mi wprost pytań, a jednak z każdego zdania widać pożerającą cię ciekawość. Przestań być tak ostrożnym, wszak nie jesteśmy na kongresie.

— Nie mam nigdy zwyczaju pytać — rzekł Jerzy.

— Ale słuchasz pan chętnie?

— To mój fach do pewnego stopnia.

— Urządzasz się wybornie, odnosząc jednocześnie korzyści z milczenia i z gadatliwości.

— A czy pan liczysz za nic przyjemność mówienia?

— Wracając do rzeczy, co przedewszystkiem pragniesz wiedzieć?

— Wszystko, w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu.

— W takim razie zacznę od hrabiny, bo wszakże to ona jest tem wszystkiem, o ile mi się zdaje.

— Rozumie się, okrutny młodzieńcze, ale dla czego trzymasz mnie tak długo na rozżarzonych węglach?

— Nareszcie! okrzyk serca wart więcej, niż dziesięć butelek Cliquot. Otóż, wiedz pan, że hrabina to istny anioł.

— Anioł! — przerwał mu Jerzy z pewną niechęcią. — Nie lubię zbyt śmiałych porównań.

— Hrabina to anioł — powtórzył z naciskiem Axel — anioł, którego niegdyś skuto z potworem.

— Jej mężem, naturalnie... Wszystkie romanse tak się zaczynają.

— A więc skracam: hrabia Rudden był to, mówiąc oględnie, gbur nieokrzesany. Po pięciu, czy sześciu latach piekła, które wytwarza każde niedobrane małżeństwo, hrabia przeniósł się do wieczności. Umierając, wyświadczył mimowolnie pierwszą i ostatnią grzeczność małżonce, albowiem zostawił ją młodą, bogatą i piękną. Hrabina, będąc uosobieniem szczerości, nie udawała żalu, w który niktby, zresztą, nie uwierzył. Wedle przyjętego zwyczaju, nosiła żałobę i także wedle zwyczaju, opuściła na półtora roku Sztokholm, spędzając czas ten w swoich dobrach. Obecnie dom jej jest jednym z najświetniejszych i zarazem najprzyjemniejszych w Sztokholmie. Nieboszczyk Rudden byłby mocno zdziwiony tą matemorfozą i wątpię, czyby ją pochwalił. Tymczasem o rękę pięknej wdowy zaczęli się dobijać wszyscy, którzy mieli jakiekolwiek prawo do takiego szczęścia. Jednych nęcił olbrzymi majątek, innych sama osoba, jeszcze inni liczyli na wszechpotężne stosunki rodziny Oxen Stjerna, do których należy hrabina. Krystyna odmówiła wszystkim po kolei, lecz mimo to odrzuceni wielbiciele stali się najżyczliwszymi przyjaciółmi. Przyznasz pan, że ten fakt przemawia na jej korzyść nieprawdaż?

— A z panem, jak się skończyło? — zapytał Jerzy po chwili milczenia.

— Wyjątkowo szczęśliwie, drogi hrabio. Byłem wówczas we Francji, gdy pani Rudden owdowiała, a po moim powrocie zastałem ją tak niezłomną w postanowieniu zostania wdową, że rozpocząłem tem, czem inni kończyli.

— I na odwrót zakończyłeś pan tak, jak oni zaczęli.

— Bynajmniej, zadowoliłem się odrazu przyjaźnią, nie przechodząc gorączki miłości.

— A jednak kobiety lubią być ubóstwiane... Przysiągłbym też, że piękna wdówka nie zachwyca się wcale wyjątkową dyskrecją i delikatnością pańskiego serca.

— Wiele też masz lat, kochany Jerzy?

— Dwadzieścia sześć, drogi Axlu.

Axel roześmiał się.

— Lata spędzone w kampanji liczą się podwójnie — dodał hrabia. — Tak — dodał — kobiety na pozór zimne, lubią natarczywych, choćby tylko dla samej przyjemności nierównej walki. Drożą się ze swemi osobami, ale znienawidzą cię, gdy przestaniesz ubiegać się o nie.

— To zdanie stosuje się może do paryżanek, słynnych z kokieterji, ale my dzieci północy nie pojmujemy zgoła wszystkich tych subtelności. Bądź pewny, że pani Rudden nigdy nie ucieka się do obłudy, będąc, jak ci mówiłem, uosobioną szczerością. Jest poprostu zbyt dobrą, aby lubować się wyrządzeniem komu przykrości, a przytem nie jest dość próżną, by wlec za sobą orszak niewolników. Powtarzam ci raz jeszcze, że jej nie znasz wcale, ta kobieta to wyjątkowa natura; gdy pokocha, wyzna pierwsza i złoży rękę swoją w dłoni wybranego przez siebie człowieka. O! ten będzie prawdziwie szczęśliwym człowiekiem i piję zawczasu za jego zdrowie — dodał Axel, trącając swój kieliszek o kieliszek Jerzego.

Hrabia spoważniał bardzo i nie podjął toastu

— A ten major, ten baron Wendel — rzekł po chwili — cóż to za jeden?

— To najlepszy przyjaciel hrabiny, kocha ją od lat dziesięciu do szaleństwa. Ale nie unoś się! wybór takiego człowieka, jakim jest major, przynosi ci tylko zaszczyt. Baron nie kryje się wcale ze swemi uczuciami, a świat je szanuje, wierząc w ich szczerość i stałość. Krystyna jest jego panią, jego bóstwem! jak mówili nasi ojcowie; ma on dla niej cześć średniowiecznych rycerzy i poszedłby na pewną śmierć z barwami jej na piersiach, z myślą o niej w sercu, z imieniem jej na ustach. Musisz przyznać, drogi hrabio, że taką miłość rzadko się spotyka. Krystyna wie o tem i umie ocenić doniosłość tego uczucia. Ale niestety szósty krzyżyk ma swoje prawa, a i okazała tusza barona czyni go mniej odpowiednim do roli trubadura, śpiewającego serenady pod oknami pięknej Rozyny. Zresztą, baron nie rości żadnych do tego pretensyj i trzeba przyznać, że nie ma żadnej śmiesznej strony podtatusiałego konkurenta. »Dzisiaj, mówi nieraz do niej, pani jesteś młodszą odemnie, ale za dziesięć lat będziemy prawie w jednym wieku«. Poczciwy baron rachuje na swój sposób. »Nie mam prawa być niecierpliwym, będę czekał tak długo, jąk pani rozkaże«. »Tymczasem bądźmy przyjaciółmi — odpowiada Krystyna — ja nie mam dla nikogo tyle, jak dla pana szacunku«. Niektórzy utrzymują, że Krystyna przyrzekła majorowi, albo nie ponawiać już związków małżeńskich, albo zostać jego żoną. Major nie mówił tego, ale opowiadano to w jego obecności, a on w milczeniu westchnął tylko głęboko. Widzisz więc, drogi ambasadorze, jak rzeczy stoją; wolno ci wyprowadzać z tego rozmaite wnioski.

— Ja wnioskuję, że hrabina jest zachwycającą kobietą i, że major będzie prędzej, czy później najszczęśliwszym z mężów.

— A ja sądzę, że pan nie myślisz połowy tego co mówisz, ale i to już wiele, a czas dopowie nam koniec historji. Już świta, czwarta godzina, może będziesz wolał marzyć samotnie, ruszajmy więc do domu!

Axel odwiózł Jerzego do mieszkania na obszernym placu Stortorget, najpiękniejszej dzielnicy miasta i życząc mu złotych snów, powrócił do siebie, wyśpiewując arje z ulubionych oper.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kochaj dziewczyno!

Ukochaj, dziewczę, polskie ideały,
Piękne, a wzniosłe i pełne prostoty,
Te, co nam niwy ojczyste wydały —
Nasze — bez obcej pozłoty!
Kochaj to wszystko, co na wskróś jest nasze:
Ojczystej mowy nie oddaj za inną;
Tak, jako własne gniazdko kocha ptaszę —
Kochaj swą ziemię rodzinną!
Kochaj tę ziemię, gdzieś się urodziła,
Gdzie pierwsze słońca ujrzałaś promienie;
Święta ta ziemia, co cię wykarmiła —
Niech cię jej boli cierpienie!...
Tutaj cię matka uczyła pacierza,
Więc ci nad wszystko ziemia ta jest droga:
Toż niech ją twoja modlitwa powierza
Codziennie opiece Boga.
Silnie, niezmiennie kochaj twoją ziemię!
Zabić ją może tylko dzieci zdrada:
Chociaż jej ciężkie łez i cierpień brzemię —
Nigdy pod niem nie upada!
Dzieje twej ziemi znaj i kochaj szczerze —
Znajdziesz w nich piękne przykłady, a żywe;
Pozostań zawsze w ojców twoich wierze —
Będziesz dni miała szczęśliwe.
Kochaj twą ziemię: każda piędź jej święta —
To bohaterów, męczenników szczątki...
I każde miejsce wielkie dni pamięta!
Szanuj i kochaj pamiątki!..
I nasze wody i cieniste bory,
Gdzie zwierza pełno i ptasząt tak wiele,
I te poważne drogie nasze góry,
Gdzie trzoda skubie swe ziele.
Kochaj zagrodę, co pośród wsi cicha
Rozbrzmiewa wrzawą kurcząt z kogutkiem;
Strzeż je, bo na nie jastrząb skrycie czycha —
Wysoko ponad ogródkiem...
Kochaj te strzechy swojskim duchem tchnące,
W nich ojców cnoty niewyparte siedzą...
Stare żórawie, ponad wsią skrzypiące,
Wiele ci o tem powiedzą...
I te cmentarze, kędy nasi leżą,
Gdzie krzyż przy krzyżu, kamień przy kamieniu,
Gdzie w święto zmarłych ...zysey składać bieżą
Wianki na krzyża ramieniu...
I te mogiły, co nam pozostały,
Co to je swoim naczelnikom wdzięczne
Dłońmi własnemi same usypały
Zmieszane tłumy tysiączne...
I świątynie, co znały wojowników
Modły za króla żywot ukochany —
Gdzie się dziś każą ustom niewolników
Modlić za własne tyrany!...

I te kościołów podziemia zamknięte,
Kędy pradziadów dawniej stały trumny:
Dziś niema trumien... kości ojców święte
Rozrzucił żołdak bezumny!
I te po dziadach monastery dawne,
Co twojej ziemi przed wrogiem broniły;
Co to po świecie cudami tak sławne —
Liczne już burze przeżyły...
I wszystkich ziomków kochać tobie trzeba:
Tych, co żyć mogą we własnej ojczyźnie,
Tych, co nie widzą rodzinnego nieba,
Tułając się na obczyźnie..
Tak samo tego, co w pracy codziennej
Wolnem powietrzem i świeżem oddycha —
Jak tych, na których w ciemnicy więziennej
Zgniłe, zatrute wciąż czycha...
I tych, co z cichej, domowej zagrody
Wygnały knuty w krainę północy;
Darmo tam oni — kędy śnieg i lody —
Czekają czyjej pomocy...
Kochaj i szanuj dziadów weteranów, —
Co szli na boje z szablą w dzielnej dłoni,
By ziemię naszą wydrzeć z rąk tyranów —
Czci twojej godni są oni!
Pokochaj, dziewczę i chłopka w siermiędze:
On twą ojczyznę i żywi, i broni;
Ciężko on walczy, gorżką znosi nędzę...
Źle — gdy od niego kto stroni!
I te wieśniaczki przy pracy na niwie,
Co takie śliczne piosnki proste nucą;
Daj im książeczki; czytając po żniwie —
Pewnie już karczmy porzucą...
I dziada z lirą, co — jak gołąb siwy —
O biednych kmiotkach i o wielkich panach
Różne pod lipą rozpowiada dziwy —
Kochaj i starca w łachmanach!
I chłopię — co to w koszulce, choć zima;
Naucz dziecinę, by się pomodliła:
Może biedactwo już i matki niema,
Coby pacierza uczyła..
Wszystko, co nasze, kochaj życie całe:
Wszystko i wszystkich, co po świecie słyną —
I co nieznane, ciche, proste, małe —
Szczerze pokochaj, dziewczyno!

Kazimierz Kalinowski.

Śmierć.

Nie odwracaj się czytelniku, nie chowaj ocząt piękna czytelniczko. Warto, bowiem, na chwilę zwalczyć wstręt, odrazę i przykre wspomnienia, jakie nasuwa wyraz wypisany w tytule — gdyż poznasz treść książki, budzącej niezwykłe zajęcie od lat kilku w kołach czytelników i zawodowych literatów. Książkę tak sensacyjnie zatytułowaną napisał warszawianin, Ignacy Dąbrowski i stał się przez nią pionierem nowego prądu w literaturze polskiej — prądu, który zagranicą, co raz szersze zdobywa koło zwolenników. Zaszczytnem to jest dla polskiej literatury, że on arównocześnie z zagranicą rozpoczęła posiew nowy w tym kierunku — w chwili bowiem, gdy na Zachodzie z zaciekawieniem rozczytywano się w utworze Humptona p. t. „Głód“ — w Polsce drukowała się właśnie „Śmierć“ — w niczem nieustępująca utworowi głośnego szwedzkiego pisarza.

Nie jest to powieść w zwykłem tego słowa znaczeniu, bo brak jej zupełnie ciekawej bajki — lecz raczej pamiętnik dwóch miesięcy, w którym chory zapisuje skrzętnie stan swej duszy, różne fazy usposobienia, aż do chwili pożegnania się z tym światem.

Już sama osobistość tego chorego budzi w nas niezwykłe zajęcie i sympatję. Jest to, bowiem, młody akademik warszawski — jeden z tych, których duch szybko orlim lotem wzbija się po nad poziom otoczenia — aby tem szybciej spaść na ziemię z połamanemi skrzydłami, — bo utrudnione nędzą i przykre w skutek prześladowania moskali warunki bytu nie pozwoliły mu należycie rozwinąć zdolności, — aby mógł zająć odpowiednie wśród społeczeństwa stanowisko.

Młody nasz bohater, jest synem niegdyś zamożnych rodziców, którzy utraciwszy w skutek różnych nieszczęść krajowych majątek, umarli, zostawiwszy troje małoletnich dzieci. Na wzór ptasząt, których dobrotliwy Ojciec Niebieski nie opuszcza — wychowały się jakoś te biedactwa.

W chwili rozpoczęcia opowieści naszej, najstarsza Amelka jest już nauczycielką na wsi — niezbyt więc wesoły pędzi żywot, boć wiadomo, jak gorzkim, łzami niezasłużonego upokorzenia i wstydu oblanym jest ten kawałek chleba, który w pocie czoła zarabiają przewodniczki i opiekunki naszych „milusieńkich“. Jedyną dla niej osłodą są listy pisane do rodzeństwa — listy niezwykle czułe i ładne. Ot, co pisze ta starsza siostra do swego braciszka i siostrzyczki: „Kiedy mróz większy na dworze, ja drżę cała na wspomnienie o tobie i Zosi. Ona nie ma szuby, twój szynel także wiatrem podszyty, — a tymczasem musicie cały dzień biegać po lekcjach. Jużbym wolała, żeby mnie było zimno i niewygodnie, abym tylko o was mogła być spokojną. — Mój Józieczku, mój złoty, błagam cię na wszystko oszczędzaj się, wystrzegaj zaziębienia. Tyś taki wątły, lada co ci zaszkodzi. Od śmierci rodziców ja się już tak wszystkiego boję, że nawet może przesadzam — ale ty się pilnuj, najdroższy, boś ty nasza jedyna nadzieja, podpora.“

Ten list, którego każda głoska płonie świętym zniczem miłości rodzinnej — jest najlepszym dowodem, jakiem nieszczęściem jest dla tej biednej rodziny śmierć Józia. Bo ten „studiosus“, rzeczywiście, mógłby stać się podporą dla swych siostrzyczek. On jest bardzo poczciwy, gdyż jedyną myślą jego jest praca dla sióstr.

O sobie nie myśli.

Na równi z Amelką, która wyrzekła się wszelkich nadziei lepszej przyszłości dla siebie, bo myśli ustawicznie o rodzeństwie — i on postanawia przedewszystkiem zapłacić długi, które uwłaczają pamięci rodziców — a potem zapewnić byt niezależny Amelce i Zosi. — On wyrzeka się nawet swoich najdroższych marzeń — wyjazdu za granicę w celach naukowych. A podróż ta byłaby dla niego bardzo korzystną. Józio bowiem, już od początku objawiał niezwykłe zdolności naukowe. Umysł to jasny, pojętny, zdolny, a nadto bardzo wrażliwy. O tej wrażliwości przekonywa niezwykły fakt z jego młodocianego życia. Józio kończył, właśnie, 6tą klasę. Bieda, chłód, niewygody bardzo mu dokuczały — i nie pozwalały się oddać należycie pracy. W skutek tego nauka szła mu oporem. Zwłaszcza łacina sprawiała mu trudności. Drżał więc na samą myśl, że może zostać drugi rok w tej samej klasie. Zanadto mu dokuczyła walka z nędzą, aby mógł się poddać tej smutnej konieczności. Kuł więc wszystkie wyjątki, układał w mózgu wszystkie słowa nieregularne — a jednak nie szło! Wreszcie — cóż znaczy nauka w godzinach kradzionych po nocy, po dniu pracy na korepetycjach, często przy pustym żołądku? Zbliżał się dzień egzaminu — nadeszła noc ostatnia. Dla oszczędności nafty przyćmiona lampa słabo oświetlała pokój. Ze znużenia zasypiał, choć co chwilę orzeźwiał się wodą sodową, przykładając usta do samego kranu, żeby najmniejszej cząstki orzeźwiającego płynu nie stracić, — boć syfon 20 groszy kosztuje! Nie szło jednakże! Męczył się noc całą. — Wreszcie, wschodni skrawek horyzontu zaróżowił się i ział światłością. — Cały świat zabarwił się błękitem i tonął w oceanie dziwnej piękności nieba. Błękit tego wszechoceanu silnie podziałał na wrażliwy umysł chłopca: zaczął się wdzierać w mózg, napełnił duszę światłością i upojeniem.

Pod wpływem tych silnych wrażeń wpadł on, wreszcie, w ekstazę — zdawało mu się, że Boga widzi przed sobą. Upadł na kolana, zaczął się modlić gorąco, płacząc i skarżąc się na los swój nieszczęśliwy. Nie błagał jednak o usunięcie cierni życia przed sobą — nie modlił się o chleb powszedni, tylko o to fatalne jutro, o egzamin pomyślny.

Słońce już weszło zupełnie i dzień był wielki — a on rozmawiał z Panem Zastępów. Wreszcie, znużony w płaczu, zasnął na kolanach z głową zwieszoną na parapet okna.

Nazajutrz zgłosił się do egzaminu i nie zdał.

Młodego chłopca ogarnęła wściekłość. Zdawało mu się, że ma prawo mieć o to żal do Boga — zapomniał o tem, że młodociany jego umysł, wyczerpany, zresztą, pracą nadmierną i nędzą — nie był zdolny do przyjęcia wyższego kursu nauk.

Od tej chwili — on, dotąd religijne i pobożne chłopię — zaczął drwić, szydzić i bluźnić.

Nie rzucił, jednak, wiary — lecz stracił ją — a to wielka różnica. Rzuca się rzecz niepotrzebną, zużytą, rzuca się wtedy, kiedy nam o nią nie idzie, — a traci się, lub gubi zawsze coś jeszcze potrzebnego, po czem zostaje pustka. A ten młody chłopiec czuł pustkę w sercu, bo zatracił wiarę nie z przekonania — ale pod wpływem wrażenia, krewkości młodzieńczej. Wbrew własnemu sumieniu, ot, tak dla modnej brawury, w gronie młodzieniaszków sobie podobnych wygłaszał liberalne poglądy, niszczące wszystko naokoło. — Burzyć coś — kiedy jeszcze nic zbudować nie można — wszak to namiętność młodości. Tak też i z nim było.

Zaczęło się od drobnostek. Zdejmować czapkę przed kościołem? Na co? wszak Bóg jest wszędzie. No — i nie zdejmował czapki. Pacierz mówić? modlić się? wszakże Bóg wie najtajniejsze myśli nasze. Myślał, czy nam modlić się trzeba — no, i nie modlił się więcej. — I tak dalej. Dogmat za dogmatem sypał się w gruzy! Ta niszcząca praca nie mogła zaspokoić pragnień poczciwego serduszka. Wraz z gronem podobnych, dobrych, choć szalonych chłopaków, szukał ukojenia w książce, w nauce. — szukał ideału, który miał mu zastąpić wiarę, biegł z życiem w szalonym pędzie. — Napróżno! Wyczerpany, znużony był, wreszcie na łoże boleści przywalony piersiową chorobą — jak pełny kłos pszeniczny, podcięty zimnym podmuchem wichru i burzy.

I. H. B.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Historja bogactw.

Ekonomiści naszych czasów zajmują się pilnie historją tworzenia się wielkich kapitałów i dziejami wybitniejszych bogaczów. Obok ekonomistów z powołania, wielu innych pisarzy nęci ten temat, zawsze zaciekawiający wszystkich, którzy nie mogąc być sami arcymilionerami, pragnęliby dociec, przynajmniej, na przykładach, w jaki sposób dojść można do wielkich dóbr ziemskich.

O potentatach finansowych w Ameryce, którzy osiągnęli bajeczne fortuny w spekulacjach kolejowych, na przedsiębiorstwach żeglugi, lub na kopalniach srebra, istnieje już cała biblioteka. Milionerzy starego świata posiadają również sporo biografów. Posiadamy dziś dokładne wiadomości o każdym milionerze i historję tworzenia się kolosalnych majątków. Wiemy dokładnie, jak rozwijały się zakłady Krupa, lub wielkie kopalnie węgla w południowej Szkocji, jakim sposobem wznosili się na wyżyny finansowi potentaci giełdowi i znamy tajemnice konkurencji, którą wytwarzali im koledzy.

Pisarze, dając nam wyczerpujący obraz wzrostu bogactwa, posiłkują się legendami z czasów, gdy owe bogactwa się tworzyły, lub fantastycznemi o nich podaniami. Nie ma przykładu, by o innych współczesnych nam zjawiskach życia krążyły wieści tak przesadne, jak o powstawaniu teraźniejszych fortun.

Niedawno ukazała się w Berlinie książka, p. t. „Historja współczesnych bogactw“ („Geschichte des modernen Reichthums“), której autor, p. Szmidt Weissenfels, nie stara się rozproszyć rozmaitych podań i plotek, krążących z powodu rozmaitych milionerów i nie daje również szeregu suchych faktów, lecz uwzględniając i jedne, i drugie, napisał dziełko nader zajmujące.

Główne źródło fortun współczesnych dostrzega autor, podobnie, jak i inni pisarze, zabierający głos w tej kwestji, w wynalazkach, w umiejętności wyzyskania siły pary, udoskonaleniach mechanicznych i w praktycznych rezultatach doświadczeń chemicznych. Daje nam przytem krótki przegląd rozwoju wielkiego przemysłu w państwach europejskich i w Ameryce, następnie kreśli historję towarzystw finansowych, które w niezmordowanej pogoni za złotem stają się często przyczyną przesileń ekonomicznych i katastrof.

Jednym z najciekawszych jest rozdział, traktujący o honorarjach autorów i artystów. Pisarzem, któremu pióro największe przynosiło dochody, był, zdaniem Veissenfelsa, Walter-Scott. W trzydziestym roku życia powodzenie pierwszych poezyj dało mu możność kupienia małego majątecżku na brzegach Tweed. Nadał mu wówczas nazwę Abbotsford, którego rozgłos wzrastał razem ze sławą właściciela i dzisiaj stanowi cel pielgrzymek licznych rzesz anglików i cudzoziemców. Walter-Scott upiększył i rozszerzył posiadłość, założył parki i wybudował obszerne gmachy gotyckie z dochodów osiągniętych na wydawnictwie swych dzieł. W posiadłość tę, którą pragnął przekazać, jako dobra rodzinne swym następcom, włożył przeszło 60.000 funtów szterlingów.

Pierwszy romans „Waverley“ ukazał się w 1814 r. i od tego czasu przez lat dwanaście Walter-Scott uchodził za pisarza, który piórem zarabia miljony. Gdy w 1826 r. jego bankier ogłosił upadłość i widział się w skutek tego zachwianym w interesach, po zrealizowaniu całego majątku, pozostało mu jeszcze 117,000 funtów szterlingów długu, który upłacał ratami z dochodów, jakie mu przynosiły honorarja literackie. W chwili śmierci pozostało jeszcze 40.000 funtów szterlingów i sumę tę zebrano drogą składek w Szkocji.

Wilkie Collins otrzymywał za tom swych romansów od siedmiu do ośmiu tysięcy funtów szterlingów.

Alfredowi Tennysonowi jego nakładca płacił roczną pensję 5,000 funtów szterlingów za prawo przedruków poezyj dawniej wydanych. Czasy zmieniły się w Anglji na lepsze nawet dla poetów w porównaniu z tymi, kiedy Milton swój „Raj utracony“ sprzedawał nakładcy za $2^1/_2$ funt. szt.

Z francuskich pisarzy: George Sand, Dumas ojciec, Balzac i Eugeniusz Sue otrzymywali honorarja, które nawet według miary w Anglji przyjętej, uchodzić będą za olbrzymie.

Wiktor Hugo za „Nędzników“ dostał 400,000 franków. Zarobki Zoli wynoszą rocznie 75,000 fr. Pomiędzy niemieckimi pisarzami znajduje się spora liczba autorów, ciągnących znaczne zyski ze swej działalności literackiej. Wymienić należy w pierwszym rzędzie Sterna i Bertholda Auerbacha. Na uwagę zasługuje ta okoliczność, iż w dochodach pomienionych pisarzy honorarja od księgarzy i wydawców zawsze podrzędną grały rolę. Pierwszy za swe nowele otrzymywał bajecznie wysokie wynagrodzenie, zaś Auerbachowi za pierwszą odbitkę „Willi nad Renem“, którą wydrukowała „Pressa“ w 1868 r., wypłacono 11,000 guldenów złotem, co wypada 76 krajcarów za wiersz.

O dochodach pisarzy dramatycznych autor wspomina pobieżnie, choć wiadomo, iż tej kategorji autorom, jeśli szczęście posłuży, tantjema daje znaczne sumy.

Osobny dział poświęca autor bogactwom, których źródłem jest sztuka. Za najlepiej uposażonych uważa kompozytorów i podróżujących wirtuozów. Liszt podczas ostatniej bytności w Londynie za zagranie jednego utworu brał najmniej 1.000 funtów szterlingów. Paderewskiemu każdy koncert w Saint James Hall przynosił dochodu 1.015 funt. szterlingów! Sto lat temu dochód z koncertu Mozarta w Cornhill w Londynie, wynosił 5 funt. szter.

Z gwiazd teatralnych największe dochody miewała Patti. Artystka ta posiada dziś wspaniałą siedzibę w Walji i olbrzymie kapitały, świadczące, że dobrze śpiewając, umiała jeszcze lepiej oszczędzać.

Weissenfels utrzymuje, iż podniesienie cen produkcyj artystycznych w naszych czasach jest następstwem rozpowszechnienia bogactwa i kładzie nacisk na tę okoliczność, iż pomimo skupienia olbrzymich fortun w niewielu rękach, dobrobyt wzrósł i w średniej klasie. Świadczy o tem wykwintniejszy sposób życia i większe wydatki na przyjemności artystyczne.

Nie wiadomo z jakiej przyczyny autor pominął cały zastęp przedstawicieli sztuk plastycznych, choć ludzie tak bogaci jak: Meissonier, Macart, anglik Lanseer, zasługiwali na wzmiankę. Należało również wspomnieć o instytucjach użyteczności publicznej, z których, zwłaszcza, amerykańskie rozporządzają olbrzymimi środkami. Instytucje te powstają w miarę, jak rosną olbrzymie fortuny. Carnegie, zwany w Ameryce północnej królem żelaznym, w swych pracach filantropijnych twierdzi, że hańba starcowi umierającemu milionerem który nie zapisuje części majątku na cele ogólne. Obowiązkiem każdego człowieka, który, dzięki szczęściu, lub wyjątkowym zdolnościom, doszedł do olbrzymiej fortuny, powołać do życia szereg instytucyj ku pożytkowi bliźnich. Takie zdanie wygłosił milioner... amerykański.

Ciekawe rzeczy.

Róża hildeshajmska. W Hildeshajmie, w Hannowerze, w podziemiach tamtejszego kościoła farnego rośnie najstarsza róża na świecie. Nie roślina to już, ale drzewko, które wychodzi na jasność słoneczną przez otwór, wybity w sklepieniu pod ziemią, a liściami swoimi okrywa znaczną część ściany słonecznej. Podanie mówi, iż różę posadził w roku 383 syn Karola Wielkiego, Ludwik Pobożny, który chciał nią upiększyć ogródek przed kapliczką w katedrze hildeshajmskiej. W XI-tem stuleciu katedra stała się pastwą płomieni, a przy budowie nowej fary róża znalazła się w płomieniach. Mimo to nie zginęła, ale w półmroku i w wilgotnej atmosferze rozwijała się dalej, najpierw pod sklepieniem, a później na wolnem powietrzu. Jeżeli podanie mówi prawdę, weteranka państwa roślinnego liczyłaby obecnie 1060 lat wieku.

W Pirmasens w Bawarji, mieście liczącem 21 tysięcy mieszkańców, wybudowano olbrzymi gmach na fabrykę obuwia. W Towarzystwo akcyjne zawiązało się 61 pomniejszych fabryk obuwia i utworzywszy tę ogromną fabrykę na akcje, zatrudnia w niej będzie 9 tysięcy robotników. Kapitał akcyjny wynosi 17 i pół miliona mk. Robota tak będzie rozłożoną, że jeden wydział robić będzie obuwie męskie, drugi żeńskie, delikatne, grubsze itd. Rocznie wyrabianych ma być przeszło milion tuzinów par obuwia, wartości około 30 milionów marek. Można być pewnym, że wyroby tej ogromnej fabryki zawitają i do nas i będą niskimi cenami konkurować nietylko z rzemieślnikami, ale i z fabrykantami obuwia wiedeńskimi i pragskimi, którą Galicję zasypują swoimi wyrobami.

Teatr — koncerta — widowiska.

(Gościnne występy p. Heleny Marcello-Chraszczewskiej).

(Do portretu).

Lat temu trzy, z powodu gościnnych występów na lwowskiej scenie panny Marcello-Chraszczewskiej, zamieściliśmy jej portret w naszem piśmie i dość obszerny artykuł, oceniający wielki talent warszawskiej artystki. Wówczas portret przedstawiał postać w roli z tragedji: *Arja i Messalina*, — dziś zaś dajemy wizerunek naturalny, bez wszelkich dodatków kostiumowych.

Do tego, cośmy poprzednio napisali, nie potrzeba nic dodawać i nic ujmować, bo talenta tego rodzaju skrystalizowane, wybitne pod względem pewnych właściwości, silnie oryginalne, dochodzą do możliwej w swym zakresie wyżyny i na niej długo stoją — dopóki czas nie zrobi tego, co robi ze wszystkiem.. Indywidualizm talentu panny Marcello, jest wszakże tego rodzaju, że posiada spiżową siłę trwałości, a zasób wrodzonego zapału i temperamentu, jest tak wielki, iż można nimi szafować, bo to jest nawet koniecznością takiej natury artystycznej, jaką jest obdarzona Helena Marcello-Chraszczewska.

Z wyjątkiem dwóch, czy trzech sztuk, we wszystkich innych występowała warszawska artystka poprzednio na naszej scenie — gra jej przez ten czas nic nie uroniła, obejmując ten sam szeroki horyzont artystyczny, jaki sobie talent tej miary, tego stylu i tej charakterystyki aktorskiej, zakreślić zdołał. Po raz pierwszy widzieliśmy artystkę w Zalewskiego *Prawa serca*, w roli Ludwiki — postać tę pojęła Marcello z gruntu głęboko, a odtworzyła ją, prawdziwie po mistrzowsku. Toż samo należy powiedzieć o wykonaniu roli Dobronowej, w dramacie: *Sprawa Clemenceau.* W ogóle, superlatywy w ocenie gry warszawskiej artystki szybko muszą być wyczerpane, zwłaszcza też, gdy idzie o siłę, o demonizm, o temperament i o naturę artystyczną z niezmiernie bogatą siecią nerwów aktorskich.

Tyle o talencie panny Marcello-Chraszczewskiej, której wizerunek znajduje się w dzisiejszym numerze, przyczem nadmienić nam wypada, że artystka występowała w następujących znanych sztukach (w niektórych po dwa razy): *Właściciel kuźnic, Prawa serca, Hrabina Sara, Sprawa Clemenceau, Froufrou, Koniec Sodomy, Żywy posąg* i *Nasi najserdeczniejsi.* Żałujemy bardzo, że w innych sztukach oryginalnych, w których panna Marcello występuje w Warszawie, u nas nie mogliśmy jej widzieć.

Z powodu gościnnych występów warszawskiej artystki, zaszły pewne zmiany w obsadzie ról stanowiących jej otoczenie. Zmiany te wynikły z konieczności, to też niektóre role odskakiwały od siebie i od bohaterki dramatu...

A propos tych gościnnych występów, czy nie należałoby pomyśleć o tem, aby przecież dać sposobność wyrabiania się najmłodszej generacji aktorów naszych?... bo, doprawdy, jak tak dalej pójdzie, to po usunięciu się tego, lub owego, albo tej, lub owej, formalnie nie będzie kim obsadzać ról zwykłego, bieżącego repertuaru... Ze sceny usuwają rożne okoliczności, no, i czas, a ten nie da się ująć niczem i nielitościwie podgryza i spycha...

W tej najmłodszej garstce aktorów lwowskich, widzimy kilka rzetelnych talentów posiadających i zewnętrzne warunki. Do nich n. p należą: p. Chądzyński i p. Kiernicki, obaj młodzi, pierwszy nawet jeszcze bez doświadczenia scenicznego, drugi z pewną już aktorską rutyną. Na pana Chądzyńskiego, już dawniej zwracał uwagę Kazimierz Zalewski, jako na wdzięczny materjał na amanta o lżejszej barwie dramatycznej. Rzeczywiście, jestto młody artysta, inteligentny i wykształcony, który używany odpowiednio wyrobiłby się na dzielną sceniczną siłę, a grając pod umiejętną egidą, pozbyłby się tego, czego nie potrzeba, a nabrałby siły i akcentu aktorskiego. Pan Kiernicki, zdaniem naszem, jest wybornym materjałem na komika o silnych kolorach charakterystycznych; rozporządza on niepospolitą siłą komicznej plastyki i zmysłem aktorskim sięga do gruntu

przedstawianej postaci. Ale artysta ten ma dykcję skażoną galicyjsko-rusińską akcentacją. Tej naleciałości łatwo się pozbyć, tylko trzeba chcieć jej się pozbyć — jak?... Święci garnków nie lepią — o wskazówki i praktyczne drogi nie trudno, a warto popracować i pomęczyć się nawet, bo gdy się p. Kiernicki pozbędzie tego, co szpeci piękną mowę polską, będzie z niego wyborny komik o jaskrawych barwach charakterystycznych.

Śliczną dykcją, żywym temperamentem i sympatycznym obejściem się na scenie, odznacza się panna Rybicka w rolach subretek. Wiadomo, że to role trudne i wymagające pewnej specjalności, ale zdaje nam się, że zalety talentu panny Rybickiej powinny być także zużytkowane w repertuarze ról poza obrębem subretek, ról wymagających śmiałego i energicznego rysunku, przyczyniającego się wielce w postaciach drugorzędnych do silniejszego uwydatnienia harmonijnej całości.

W sali Domu Narodnego odbył się temi dniami koncert p. Mateusza Schlaffenberga tenora zagranicznych oper, który przed kilku laty rozpoczynał na lwowskiej scenie swoją karjerę wokalną i już wówczas piękny jego głos zapowiadał niezwykłego śpiewaka. Czego wtedy jeszcze brakowało, nabył p. Schlaffenberg za granicą pracując usilnie i ucząc się pilnie. Wkrótce też p. Schlaffenberg stanął w rzędzie pierwszych tenorów i na dużych scenach europejskich pozyskał sławę i bardzo dobre warunki materjalne. Śpiewał w Wiedniu w Pradze, w Berlinie, a ostatnimi czasy w Wrocławiu. Głos artysty szeroki i silny, a mimo to posiada charakterystyczną barwę rzewności i tkliwości — jest to tenor bohaterski z odcieniem tego miękkiego liryzmu, który nie jest płaczem, nie jest łkaniem, lecz głębokim smutkiem.

Takie wrażenie zrobił na nas dziś głos p. Schlaffenberga, który jest dzieckiem Lwowa. Szkoda, że go nie możemy słyszeć w pełnej i rozwiniętej operze. W koncercie pana Schlaffenberga brali udział panna Raabówna, która poloneza Szopena i Balladę Griega ślicznie odegrała na fortepianie, dzielny i znany nasz baryton pan Bernhardt — akompaniował pan Neuhauser.

Wzlot polskiego aeronauty.

Był nim pan Zenon Szymański, koroniarz, płoczczanin. Śmiały ten młody człowiek, w tych dniach z placu koło Szumanówki we Lwowie, wzbił się na jakie 4000 stóp balonem i odczepiwszy przymocowany parasol, wykonał skok na ziemię... W nieprzejrzanych tłumach przypatrujących się z miejsca, zkąd się balon wzniósł i niemal z całego miasta, dech zamarł w piersiach, gdy aeronauta w pierwszych sekundach odczepienia się parasola od balonu, leciał na dół, jak kamień — dopiero, gdy parasol otwierać się począł i otworzył się, a żeglarz powietrzny zwolna, jak ptak, zmierzał ku ziemi — pochwał i zachwytów dla szalonej odwagi, zręczności i siły dzielnego młodego człowieka, nie było końca. Jako tryjumfator otoczony krzyczącymi i klaskającymi tłumami, wrócił Szymański na plac z jakiegoś ogrodu na Piekarskiej ulicy, gdzie spuścił się z parasolem — balon zaś upadł na Zniesieniu. To samo widowisko powtarzał Szymański parę razy w ciągu tygodnia — zawsze z brawurą wywołującą u bardzo szerokiej publiczności entuzjastyczne objawy sympatji graniczącej, niemal, z uwielbieniem. Tak to imponuje odwaga, nawet, co prawda, bezcelowa. Ze Lwowa p. Szymański ze swoim impresarjem podąża do Wiednia — niezawodnie i tam podziwiać go będą.

Stanowczo i na całej linji operetkowej, jak to niemcy powiadają: *schluss!* Nie umieją już dzisiaj, ani pisać, ani komponować operetek. Odleciał dowcip, odleciała satyra, ulotnił się wdzięk z muzyki, werwa z kompozycji i poleciała na cztery wiatry ta operetkowa jaskrawa komika, czasem za jaskrawa, ale pełna życia i humoru — dziś nowe operetki, to jakieś czupiradła muzyczno-libretowe, szpikowane tu i owdzie konceptami i tak naiwnem budowaniem komicznych niby sytuacyj, że może się chyba śmiać ten, co się śmieje z kulawego, lub ślepego... Ale jednak, takie operetki grają, bo muszą grać, bo innych nie ma, a „szanowna publiczność" potrzebuje strawy operetkowej, grając nie raz w życiu wcale dobrą operetkę...

Do takich płodów należy operetka, czy wodewil (?) *Dziesięć dni w Pireneach*, coś w 10 obrazach uscenizowane awantury amatorów letnich podróżników. Grano to u nas w tych dniach. Wszystko, co należało zrobić, zrobiono i grano dobrze, te jednak role, które trochę wychodziły poza obręb operetki i oparły się o plecy dramatycznych aktorów, wyszły jaśniej, dobitniej i z większym humorem; do takich należą role, które odegrali pp Kliszewski i Kiernicki, a po części i p. Gasiński, machający bardzo zręcznie na welocypedzie po scenie.

Rzecz cała przedewszystkiem straszliwie nudna, no, i fatalnie... nie mądra...

Praktyczne wiadomości

Pająki, uważane zwykle za stworzenia bezużyteczne i zabijane nielitościwie przez ludzi, wielkie im, jednak, oddają usługi, niszcząc wiele szkodliwych owadów. Siatki pajęcze chwytają znaczną ich ilość — małe pająki niszczą bardzo zawzięcie czerw i mszyce na roślinach, a w ogóle im większa zjawi się ilość pająków, tem mniej słyszeć się daje narzekań na szkody wyrządzone przez robactwo. Największa, jednak, działalność pająków objawia się w lesie, gdy tysiące różnorodnych owadów zagraża tak drzewu, jak korze, korzeniom i liściom. W cieniach i w ciszy leśnej toczy się bój zacięty i rozgrywa się dramat zniszczenia. Małe, z czerwonemi główkami pająki ścigają czerw i mszyce, większe chwytają ćmy, inne znowu tępią szkodliwe ryjowce. Najwięksi nieprzyjaciele lasów jodłowych, niszczący nowe pędy drzewne, bywają wyłącznie tylko przez pająki poskramiane.

Sztuczny jedwab. Na ostatniej wystawie paryskiej zwracały uwagę tkaniny, które pod względem połysku, tęgości i barwy nie różniły się od materyj jedwabnych, a tkaniny te wyrobione były z drzewa. Drzewo składające się z cellulozy okrytej włóknami trze się na kamieniach i płucze we wodzie, która oczyszcza je z włókien; następnie poddają je działaniu różnych roztworów chemicznych i tym sposobem otrzymują czystą celulozę, z której wyrabiają papier, ozdobne przedmioty, sztuczną kość słoniową, papierowe kołnierzyki, mankietki i t. p. Sztuczny jedwab z drzewa był palny, zaradzono, jednakże, tej niedogodności i zaczęto maczać tkaninę w roztworze chemicznym, który zabezpiecza ją od ognia. W przyszłości będzie nam dostarczało drzewo: pięknych materji jedwabnych, śnieżnej białości kołnierzyków, spinek z monogramami, naszyjników koralowych, broszek z kości słoniowej, szpilek z masy perłowej, ozdobionego papieru listowego i to wszystko z owej celulozy będącej treścią drzewa. — Proch bezdymny, najstraszliwsze materjały wybuchowe składają się także z cellulozy, tak samo, jak perłowe ząbki, które teraz wprawiają dentyści amerykańscy. Jedwab wyrabia maszyna zupełnie podobna do kiełbaśnicy i opatrzona drobniutkimi otworami przez które przechodzą cienkie nitki z jedwabiu drzewnego. Sposób fabrykacji jest wynalazkiem chemika francuskiego Chardonneta.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wbny L. Opyrchalski w Alpena Mich. Sześć dolarów otrzymaliśmy — premja i numera bieżące wysłaliśmy, oraz list wyjaśniający.

Pan Wyszyński w Antwerpji. Wysełamy podług adresu numera. Co do przekładu, damy odpowiedź listownie, gdy przeczytamy.

Pan K. Kal. Rzecz piękna. Prosimy o dalsze.

Pan Sieber w Krakowie. Tak spóźnionych sprawozdań zamieszczać nie możemy. Ostatnie było o tem, co się działo na początku maja.

Autorom wierszy: „Do lubej", „Wisus" i „Precz ze złudzeniami" — utwory panów drukowane nie będą.

A. Wr. Boh. Wiersz będzie umieszczony w „Wesołym Kurjerku" w najbliższym numerze.

Od Ekspedycji.

Ponieważ trzy numera, w których znajduje się początek powieści: *„Złamane życie"*, są wyczerpane — wszyscy zatem nowi prenumeratorowie, przy jednym z najbliższych numerów, otrzymają cały początek tej powieści dodatkowo wydrukowany aż do Nru 15. Nadmieniamy przytem, że od tego numeru, z powodu ciągle wzrastającej liczby prenumeratorów, nakład *Gońca i Iskry* zwiększyliśmy znacznie.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

w dziale ubezpieczeń na życie.

Za rok XXIII. t. j. za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1892 r.

Rachunek zysków i strat z ubezpieczeń kapitałów i rent.

(Dalszy ciąg tych bilansów w następnych numerach).

	Przychód:	Pośmiertnych „A" zł.	ct.	Dożywotnich „B" zł.	ct.	Ogółem „A + B" zł.	ct.
1	Przeniesienie rezerw i przeniesienie premij od kapitału z roku 1891	1,873.590	59	2,429.053	64	4,302.644	23
2	Przeniesienie rezerw i przeniesienie premij od rent z roku 1891	27.346	71	982.051	70	1,009.398	41
3	Przeniesienie funduszu na nieuregulowane szkody z roku 1891	49.300	—	600	—	49 900	—
4	Przeniesienie funduszu na dywidendę z roku 1891	42.300	03	15.078	50	57.378	53
5	Przeniesienie funduszu na różnicę kursu z roku 1891	66 000	—	—	—	66.000	—
6	Zebrune premie od ubezpieczonych kapitałów	513.180	61	313.653	06	826.833	67
7	Zebrane premie od ubezpieczonych rent	4.269	19	75 811	44	80.080	63
8	Wpisowe z polic	3.241	50	1.400	—	4.641	50
9	% od pożyczek i od lokow. funduszów w instyt. kredyt. zł. 145.588·41 % od papierów wartościowych „ 84.177·71 Czynsze z realności i dóbr ziemskich „ 77.212·27	118.023	33	188.955	06	306 978	39
10	Eskont od wypłacanych szkód, przepisane zadatki i t. p.	3.822	75	1.676	30	5.499	05
11	Agio z ewaluacji obcych monet	349	69	595	41	945	10
12	Zysk na papierach publicznych	21.150	86	35.600	13	56.750	99
		2,722.575	26	4 044.475	24	6,767.050	50

	Podział zysku:	Pośmiertnych „A" zł.	ct.	Dożywotnich „B" zł.	ct.	Ogółem „A + B" zł.	ct.
1	20% { od zł. 49.401·93 / „ 16.320·05 } w myśl statutu na fundusz rezerwowy	9.880	38	3.264	10	13.144	39
2	12% od zł. 299.231·39 / 5% „ 208.554·78 } na dywidendę członkom pierwszych lat 19-stu	35.907	77	10.427	74	46.335	51
3	Na rezerwę zysków	1.992	73	2.353	38	4.346	11
4	Na rezerwę specyalną	1 621	05	274	92	1.895	97
		49.401	93	16.320	05	65 721	98

	Rozchód:	Pośmiertnych „A" zł.	ct.	Dożywotnich „B" zł.	ct.	Ogółem „A + B" zł.	ct.
1	Premie kontrasekuracyjne	39.728	79	4.497	85	44.226	64
2	Wypłacone szkody (kapitały) zł. 352.964 14	—	—	—	—	—	—
	Reasekuracja „ 26.227 56	246 901	58	79 835	—	326.736	58
3	Fundusz na szkody nieuregulowane	28.962	50	500	—	29.462	50
4	Wypłacone renty	1.280	—	74.762	36	76 042	36
5	Zwrot premij z powodu wcześniejszej śmierci obdarowanego	—	—	11.931	03	11.931	03
6	Wykup polic	17 869	41	26 333	50	44 202	91
7	Rezerwy i przeniesienia premij od kapitałów	2,085.902	53	2,723.449	13	4,809.351	66
8	Rezerwy i przeniesienia premij od rent	29.562	53	1,018.816	39	1,048.378	92
9	Honorarja lekarskie	4.895	50	1.400	—	6.295	50
10	Prowizje akwizycyjne	30.398	68	9.601	53	40.000	21
11	Prowizje incasso	16.517	51	9.486	14	26.003	65
12	Pensye, dodatki aktywalne, osobiste, pięciolecie i emerytalne	29.132	15	17.678	76	46.810	91
13	Remuneracje, zapomogi i t. d.	4.976	73	2.310	88	7.287	61
14	Lokal, opał, światło, potrzeby biura i t d.	3.428	14	2.191	79	5 619	93
15	Prenumerata, inseraty, papier, druki i portorja	4.140	41	2.610	01	6 750	42
16	Koszta podróży	596	49	381	36	977	85
17	Należytości rządowe i koszta prawne	9.931	42	6.349	61	16.281	03
18	Odpis z wartości urządzenia	305	—	195	—	500	—
19	Wypłacona dywidenda	34.034	56	10.302	50	44.337	06
20	Fundusz na niewypłaconą dywinendę	7.331	53	4.065	99	11.397	52
21	Fundusz emerytalny urzędników	1 220	—	780	—	2.000	—
22	Fundusz na różnicę kursu	75.000	—	20.000	—	95.000	—
23	Koszta organizacji	1.057	87	676	36	1.734	23
	Saldo zysk	49.401	93	16.320	05	65.721	98
		2.722.575	26	4,044 475	24	6,767.050	50

Kraków, dnia 1. stycznia 1893.

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki. *K. hr. Scipio.* *H. Kieszkowski.*

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: *Cz. Kieszkowski.*

W dowód zgodności z księgami

Członkowie Rady nadzorczej

S. Henzel. *Z. Obertyński.* *Dr. M. Straszewski.* *St. Żaba.*

jako komisja kontrolująca.

TRUSKAWIEC

Zakład zdrojowo-kąpielowy, stacja klimatyczno-lecznicza i zakład inhalacyjny solankowy (w Galicji wschodniej).

Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu. — Koleją Karola-Ludwika, koleją Państwową, Lwowsko-Czerniowiecko-Jasską i Węgiersko-Galicyjską do Drohobycza.

Zdrojowisko i uzdrowisko w uroczej, górskiej okolicy (415 m. u. p. m.), niezwykle bogate w najrozmaitsze srodki lecznicze. Zdroje słone i słono-glauberskie w zupełności zastępujące Kissingen, Hamburg, Marienbad, Kreuznach, Yeynhausen, Wiesbaden itd. itd.

Najsilniejsza w Europie solanka, siarkowe, szczawa, alkalowo ziemna, kąpiele słono-siarkowiane, przewyższające wszelkie inne kąpiele słone, jodobromowe i słono siarczane w kraju i zagranicą. Kąpiele mułowo-słone, kąpiele siarczane i słono-siarczane. Kąpiele borowinowe-żelaziste. Natryski nosowe. Leczenie elektrycznością. Miesienie. Żętyca. Mleko. Tusze z słodkiej wody. Apteka i skład wód mineralnych.

Zalecane przez najznakomitszych lekarzy krajowych i zagranicznych, w cierpieniach skrofulicznych, gośćcowych, dnowych, syfilistycznych, w przewlekłych chorobach nerek i pęcherza, w rozmaitego rodzaju chorobach nerek i pęcherza, w rozmaitego rodzaju chorobach kobiecych, skórnych i nerwowych.

Nowo założona wziewalnia solankowa najnowszego systemu Wassmutha, polega na nadzwyczaj dokładnem rozpylaniu solanki za pomocą motoru parowego i odnośnych przyrządów, jak i na urządzeniu wentylacyjnem, odświeżającym ciągle powietrze.

W ten sposób przepełnione solanką powietrze, nabiera właściwości bardzo zbliżonych do powietrza morskiego. Jest to najskuteczniejszy środek leczenia chorób dróg oddechowych, jako to: katarów nosa, oskrzeli, płuc, astmy itp. Poprawia i przyspiesza odżywianie całego organizmu, ma przeto rozległe zastosowanie w najrozmaitszych chorobach. Nowy ten sposób leczenia uznany i aprobowany już dziś przez pierwsze powagi naukowe, zastosowywany bywa w pierwszorzędnych zdrojowiskach europejskich. — Dwie obszerne sale I. i II. klasy, zapewniają chorym wszelką wygodę, jakiej i w zakładach zagranicznych miećby nie mogli, a zastosowanie najnowszego systemu Wassmutha, stawia Truskawiec na równi z pierwszorzędnymi zagranicznymi zakładami, jak Reichenhal i Wiesbaden, inne zakłady zagraniczne stoją pod tym względem niżej.

Zakład zdrojowy Truskawiecki posiada aparat suspenzyjny systemu Chanola i Moczutkowskiego, racjonalnie zmodyfikowany przez profesora Dra Benedikta, używany przy chorobach rdzenia pacierzowego, jak przewlekłym wiadzie (Tales dorsualis).

Ordynują lekarze zdrojowi: **Dr. Aureli Piech**, cesarski radca z Jarosławia i **Dr. Zenon Pelczar** z Krakowa, oraz **Dr. Steynhaus** ze Lwowa, emeryt. c. k. lekarz powiatowy. — Przeszło 300 pokoi wygodnie urządzonych, piecami zaopatrzonych, z łóżkami żelaznemi i materacami od 50 ct. do 3 zł. dziennie. — Kaplica łacińska, cerkiew ruska, czytelnia dla pań i panów, doborowa orkiestra, sala balowa, fortepian, przyrządy do gier towarzyskich, jak: krokiet, lawn-teens, bilard i kręgielnia, trzy restauracje z zakładową na czele, cukiernia, kawiarnia, restauracje izraelickie, sklepy, fryzjer, cyrulik itp. Skwery ozdobne, prześliczne spacery, wycieczki w górskie okolice, zabawy towarzyskie, reuniony itp.

W pierwszym sezonie od 15. maja do 1. lipca i ostatnim sezonie od 15. sierpnia do 25. września, pomieszkania w domach zakładowych o 30 procent tańsze. Wszelkiego rodzaju zamówienia przyjmuje i wszelkich objaśnień udziela Zarząd zdrojowy w Truskawcu.

Ubodzy uwzględnieni będą tylko w I. sezonie do 20. czerwca i w III. sezonie od 20. sierpnia, a pozostający dłużej nad 3 dni, po oznaczonym terminie, t. j. po 20. czerwca, opłacają taksę całkowitą. 5853—3—2

Zakład wodoleczniczy

Dra Chramca

w Zakopanem — w Tatrach

stacji klimatycznej — otwartej cały rok.

Ceny bardzo przystępne.

Przeszło 100 pokoi gościnnych. Wielkie dwie sale: jadalna i do zabaw. Galerja kryta, 800 kwadr. mtr. przestrzeni, złączona z zakładem do spaceru w czasie słoty. Wszelkie urządzenia do leczenia: wodą, elektrycznością, miesieniem i gimnastyką. Bilard, fortepian, kręgielnia, bibljoteka i czytelnia bezpłatnie.

Ostatnia stacja kolei żelaznej Chabówka, 4 godziny od Krakowa koleją odległa, a drugie 4 godziny od Zakopanego drogą kołami. Poczta i telegraf w miejscu. Zarząd zakładu wysyła tylko na zamówienie powozy do stacji. Wozy góralskie zwykle czekają na gości w Chabówce

Prospekta rozseła się na żądanie. (5696-st.-17)

Dr. Chramiec, Dyrektor i właściciel zakładu.

Ceny bardzo przystępne.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny

Szczawy alkaliczno-słone jodo-bromowe,

skuteczne w chorobach skrofulicznych, skórnych, syfilitycznych, reumatyzmie, nieżytach błon śluzowych, zapaleniach stawów, okostnej i w rozlicznych chorobach kobiecych.

Kąpiele pełne jodowe w trzech budynkach łaziebnych, borowinowe, igliwiowe, tuszowe, basenowe rzeczne.

Kąpiele lokalne wszelkiego rodzaju, inhalacje.

Mleko, żentyca, kefir.

Lekarze ordynujący: Dr. Kl. Dębicki, lekarz zakładu. Prof Dr. Łukasiewicz, Dr. Kaz. Kaden, Dr. Rościszewski (operator).

Apteka, poczta i telegraf w miejscu.

Zakład gimnastyczny pod kierunkiem specjalisty.

Położenie Zakładu urocze, wśród lasów szpilkowych, powietrze górskie wzmacniające, wolne od pyłu i organicznych zanieczyszczeń. Rozległe spacery w lasach.

Okolica malownicza i zajmująca.

Oświetlenie elektryczne. Znakomita orkiestra. 5851—6—2

Pora lecznicza od 20. maja do końca września.

W czasie do 20. czerwca i po 20. sierpnia mieszkania znacznie tańsze.

Zgłoszenia załatwia **Dyrekcja.**

RYMANÓW

Zakład zdrojowo-kąpielowy

ze źródłami słonemi, jod, brom i lit zawierającemi.

Pora kąpielowa rozpoczyna się z dniem 20. maja i dzieli się na trzy okresy, tj. I. od 20. maja do 19. czerwca. II. od 20. czerwca do 19. sierpnia. III. od 20. sierpnia do 20 września.

W I. i III. okresie mieszkania w domach, będących własnością Zakładu o 20% tańsze. Od taksy zdrojowej uwolnieni być mogą tylko w I. i II. okresie ubodzy, zaopatrzeni w świadectwa ubóstwa, przez odnośne c. k. Starostwo zatwierdzone. — 2 restauracje, muzyka zakładowa, sklepy, piekarnia, rzeźnia i t. p. w Zakładzie.

Stacja „Rymanów" c. k. kolei państwowej odległa od Zakładu o 8 kilometrów; poczta, telegraf i apteka w miejscu.

Lekarzem zakładowym **dr. Józef Dukiet** z Przemyśla; oprócz niego ordynują i inni lekarze.

Zakład rozsyła **wodę mineralną** ze wszystkich trzech źródeł, która na każde zamówienie bywa świeżo napełnioną; **sól leczniczą** do kąpieli i do użytku wewnętrznego, tudzież **ług bromo-jodowy.**

Wszelkich objaśnień udziela i broszurki rozseła **Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie.**

58?2—6—2

Zakład hydropatyczny

w Szczawnicy.

Długoletni zdrojowy lekarz *Dr. Kołączkowski* właściciel i kierownik Zakładu, ordynuje tamże, jak w ubiegłych latach i w roku bieżącym od 20. Maja do 30. Września.

Zakład zdrojowo-kąpielowy na *Miedziusiu* posiada oprócz wodoleczni *na zasadach nowożytnej hydroterapji opartej*, także mineralne łazienki, gustownie urządzony park, *doborową kuchnię* p. Jałoszyńskiego *z Warszawy*, mleczarnię (własne krowy); wysełka wody mineralnej ze zdroju *Wandy* i *Szymona*, najem *120 pokoi* wzorowo urządzonych i tanich, *pięknie i wygodnie* umeblowanych, z najpilniejszą i wierną usługą. — Obsługa w zakładzie wodoleczniczym pod osobistym kierunkiem lekarskim wyuczona specjalnie w czynnościach około kąpiących się.

Prospekta wyseła i daje wyjaśnienia

(5836 5-3). Zarząd na Miedziusiu.

Magazyn

Antoniego Stachiewicza

w Tarnopolu

poleca bogato zaopatrzony:

a) **Skład biżuterji** złotej i srebrnej, jak kolczyki, pierścienie zaręczynowe i ślubne, broszki, medaliony, naszyjniki, szpilki do krawatek, złote i srebrne zegarki męzkie i damskie, łańcuszki krótkie i długie najnowszych fasonów i we wielkim wyborze, **serwisy stołowe** srebrne, jak łyżki, noże, grabki, chochle i t. p. następnie: cukiernice, zastawy na ciasta, koszyki na bilety, menażki na ocet i oliwę; *b)* **Skład wyrobów** z chińskiego srebra z najlepszych fabryk, naczynia stołowe wyrobu Christofle w Paryżu; *c)* **Wielki skład** sprzętów kościelnych i szat liturgicznych, jak: ornaty, kapy nieszporne, alby, chorągwie jedwabne, lub wełniane, szale do monstrancji, antypedja, wielki wybór kielichów, monstrancyj, pająków, lichtarzy kościelnych, krzyżów ołtarzowych i procesjonalnych, kadzielnic, świec woskowych i stearynowych i t. p.; *d)* **Skład komisowy** trumien metalowych dla dorosłych i dzieci, wieńce metalowe i batystowe, krzyże nadgrobkowe zawsze we wielkim wyborze. — Cenniki na żądanie wyseła się odwrotną pocztą

(5861-10-1).

Asystent kliniki Prof. Czyżewicza

Dr. Stanisław Kwiatkiewicz

b. operator kliniki położniczej Prof. Breiskiego i sekundarjusz szpitala powszechnego w Wiedniu:

ordynuje we Lwowie przy ulicy Pańskiej l. 6 (5862-5-1)

od godziny 3. do 4. po południu.

!! SPORT !!

Najnowsze papierki cygaretowe

(w książeczkach) z najprzedniejszej bibułki francuskiej — gatunek dotąd **niebywały!** 5850-st -2

Cena książeczki 5 ct.

Do nabycia w sklepach

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.

w Krakowie: Sukiennice 28.

oraz we wszystkich znaczniejszych c. k. trafikach i handlach papieru.

Sprzedaż hurtowną i wysyłkę na prowincję uskutecznia zarząd fabryki tutek nieklejonych S. W. Niemojowskiego **we Lwowie Hetmańska 24.**

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117